Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Nr. 72 Lwów, Wrzesień—Październik 1930. Rok VII

PANTEON POLSKI

Poświęcony Kronice Walk o Niepodległość, Bohaterstwu
Żołnierza Polskiego i Pamięci Poległych o Wolność Polski.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

Lwów-Skrytka 98. PKO. Warszawa 152.930. — Kwart. zł. 2.50. CENA EGZ. 1 ZŁ.

KREIS JÓZEF.

Wojsko Polskie we Wschodniej Rosji i Syberji

Nad scementowaniem korpusu oficerskiego dywizji, pracował wydatnie przez parę miesięcy generał brygady Żukowski. Odczyty i pogadanki wygłaszane przez niego prześliczną polszczyzną, cieszyły się dużem powodzeniem. Słuchała ich brać oficerska bez względu na swe pochodzenie dzielnicowe, z zapartym oddechem. Rozprószyły one wiele wzajemnych nieufności, zatarły wiele drobnych różnic, wyrównały wiele rozbieżności, zupełnie zresztą usprawiedliwionych, w tak złożonem środowisku. — Oficer nie był tak daleki żołnierzowi, jak tego chcą niektórzy pamiętnikarze. Przeciętny oficer linjowy pułku, bez względu na swe pochodzenie dzielnicowe, był bardzo bliski żołnierzowi. Żołnierz mu ufał i wierzył, miał dla niego szacunek, chętnie szukał okazji, by pogawędzić z nim o kraju, o wspólnych troskach i bolączkach chętnie słuchał pogadanek na przeróżne tematy i przywiązywał się do niego. Żołnierz słuchał nie pod wpływem bezdusznej dyscypliny, bo tej nie było, tej nikt nie stosował, lecz słuchał z przekonania, słuchał lepiej jak w armji zaborczej, albowiem rozkazywał mu swój w jego języku, bez wymyślania, bez poniewierania jego godności własnej i ludzkiej. Oficer syberyjskiej dywizji „brał" swoich żołnierzy osobistem męstwem, przytomnością umysłu, zimną krwią, a przedewszystkiem pogardą śmierci i niebezpieczeństw. — Poza bitwą oficer ten myślał i pamiętał bardziej o potrzebach żołnierza jak o sobie. — W potyczce pod m. Kamień, dowódca jednej z kompanji pościgowych por. Białas wysunął się zanadto do przodu i w zdradziecki sposób został zabity przez żołnierza bolszewickiego. Kompanja ta wzięła w pościgu trochę jeńców. — Żołnierze na widok śmierci swego ukochanego dowódcy, z rozpaczy po nim, wystrzelali jeńców. Dowódca bataljonu, dowiedziawszy się o tem, natychmiast podjechał do odnośnej kompanji i tu na wyrzuty czynione kompanji za nieludzki czyn, usłyszał naiwną odpowiedź: Zrobiliśmy to, ale inaczej nie mogliśmy zrobić, wszak bolszewik zabił nam naszego porucznika po zbójecku.

Żołnierz syberyjskiej dywizji nie pozostawił nigdy na polu walki rannego oficera czy podoficera, z narażeniem życia śpieszył im zawsze z pomocą. Niektórzy pamiętnikarze czynią nam zarzuty, iż oddziały nasze podczas działań wojennych, stosowały wszelkiego rodzaju represje. Faktami można udowodnić, że byliśmy tysiąc razy bardziej humanitarni, jak nasi wrogowie, a nawet jak nasi przeróżni sojusznicy. Metody postępowania narzucał nam nieprzyjaciel, stosując bezwzględny „czerwony teror", zwierzęce bezczeszczenie ciał poległych oraz wyrafinowane dobijanie rannych. Panowie kronikarze, pamiętajcie o jednej starej prawdzie, że nie czas ratować róże, gdy płoną lasy! W tych czasach, w Syberji rządzonej przez dziesiątki półdzikich atamanów i watażków, okupowanej przez wojska całej koalicji, płonęły nietylko lasy, wsie i miasteczka, ale gorzały w straszliwym ogniu rewolucyjnej, domowej wojny, namiętności ludzi pierwotnych, półeuropejczyków — półazjatów, a w ogniu tym wyborowe i karne oddziały angielskie czy włoskie lub japońskie, nie znały również ludzkich uczuć i nie działały w rękawiczkach. Nie będzie to przesadą z mojej strony, gdy powiem iż 90 procent oficerów pełniło swoją służbę z pełnem zrozumieniem i ofiarnością. Wszak funkcja oficerska ze względu na nadmiar

oficerów była odznaczeniem i wyróżnieniem danego oficera. Nie mam zamiaru negować, iż była w dywizji grupa oficerów, o mocno skostniałych pojęciach i zapatrywaniach, którzy najchętniej byliby widzieli całą dywizję zaangażowaną w walkach o sprawę Kołczaka. Byli jednak i tacy którzy w dywizji chcieli widzieć instytucję mającą zapewnić im szczęśliwy powrót do kraju. Na szczęście tak jedni jak drudzy stanowili bardzo znikomy procent, oblicza dywizji, nie tworzyli, a że przynieśli szkodę mimo wszystko, to można uważać to za pewnik, gdyż swojemi dysputami, wylewającemi się od czasu do czasu na szpalty lokalnej prasy rosyjskiej i Głosu Polskiego, organu P. K. W. ułatwiali robotę defetystyczną wrogich nam żywiołów. Ostre środki zastosowane przez Dowództwo W. P. we wschodniej Rosji i Syberji z powodu niemożliwości kontrolowania prasy rosyjskiej i bardzo krótkowzrocznego stanowiska zajętego przez P. K. W., który w 1919 r. usiłował wtrącać się nawet do działań wojennych, nie dały szczególnych wyników. Redakcje rosyjskie autorów wydać nie chciały, wiedząc, że stanowisko ich popiera rząd Kołczaka, zaś P. K. W. uważając się za instytucję wyłonioną przez zjazd przeróżnych delegatów, posiadającą jakieś mgliste pełnomocnictwa od N. K. W. w Paryżu, miał się za instytucję suwerenną w stosunku do wojska, zarządzeń Dowództwa nie respektował i zezwolił na polemikę swego organu z pismami rosyjskiemi. Był to błąd ciężki, jednak nie wolno zapisać go na rachunek wojska i dowództwa i nie wolno nikomu rzucać inwektywów na jedno lub drugie, gdyż tak jedno jak drugie spełniały swe funkcje ofiarnie i wedle najlepszej wiedzy i sumienia. Pojęcie „Polak" w oczach społeczności syberyjskiej było synonimem rycerskości, uczciwości i dżentelmeństwa, nie mogło za tem dowództwo nieprzemyślanemi pociągnięciami nietylko złych względów ale również z uwagi na ogólną sytuację robić coś takiego, co miałoby pozory gwałtu.

II. Reorganizacja dywizji. — Organizacja społeczeństwa polskiego. — „Bunt" 4-go pułku strzelców.

Miesiąc marzec 1919 roku przyniósł dywizji nową organizację i przezbrojenie. Z wyższego rozkazu sformowano 3 pułki piechoty, pułk artylerji, pułk kawalerji, bataljon techniczny, bataljon kadrowy (coś w rodzaju bataljonu zapasowego) i bataljon szturmowy. Dodatkowo stworzono bataljon litewski, złożony ze samych litwinów, noszący na czapkach zamiast orła, pogoń i różniący się szczegółami w umundurowaniu. Językiem służbowym być język litewski. Reszta jednostek zachowała się, zmieniły się tylko tu i tam etaty personalne. Do tej pory dywizja była uzbrojoną w broń typu rosyjskiego. Obecnie przezbrojono ją w karabiny japońskie systemu Arisaka, w działa francuskie 75 m/m dostosowane do amunicji rosyjskiej oraz w ciężkie karabiny maszynowe trzech względnie czterech systemów. Mimo pozornej różnolitości uzbrojenia, od tej pory uzbrojenie dywizji było bardziej jednolite i bardziej celowe jak do tej pory. Było przedewszystkiem planowe i przemyślane, co z punktu zaopatrzenia w amunicję było sprawą bardzo doniosłą i ważną. Przezbrojenie to uzależniło nas wyłącznie od dowództwa armji koalicyjnej. Zorganizowano odpowiedni tabor dywizyjny, sformowano dwie bazy zaopatrzenia, jedną w Krasnojarsku a drugą w Głazkowie pod Irkuckiem. Najważniejszą nowalją w tej olbrzymiej pracy organizacyjnej, wyszkoleniowej i wychowawczej była reorganizacja sztabu dowództwa. Do tej pory istniał tylko jeden sztab tak zwany sztab dowództwa Wojsk Polskich, instytucja na ogół ciężka bo złożona zasadniczo z eszelonu polowego i mobilizacyjno-administracyjnego. Była to organizacja bardzo zbliżona do sztabu korpusu. Ze względu na przewidywane operacje wyłoniono tak zwany sztab dowództwa 5 dywizji W. P. Była to instytucja wyłączne polowa, dostosowana do potrzeb i zadań jednostki. Szczególną uwagę poświęcono wychowaniu żołnierza. Organizowano kluby i świetlice żołnierskie, stworzono teatr i kino, a pracę oświatową zakrojono na olbrzymią skalę. Do akcji tej stanął ochoczo i ofiarnie nauczyciel ludowy z byłej Galicji i podał swą pomocną i doświadczoną dłoń oficerowi. Nie była to tylko ofensywa na dusze i serca żołnierskie, był to najazd mający na celu opanować dusze i serca tych kolegów, którzy wychowani w szkołach rosyjskich, wchłonęli w siebie wiele nalaciałości, właściwych szerokiej naturze północnego brata-słowianina.

Oficerowie z Legjonów, z armji austrjackiej czy niemieckiej prędko zżyli się i zgrali ze sobą. Nad podziw szybko upodobnili się do siebie i zrozumieli się, znaleźli jeden wspólny język tak bajecznie rozumiany przez żołnierzy. Gorzej było z oficerami z byłej armji rosyjskiej. Pochodzący z Kongresówki bardzo prędko wyzbywali się naleciałości rosyjskich lecz trudniej było z tymi, którzy urodzeni i wychowani w Rosji, zrozumieć nie mogli, że Maciek czy Bartek z pod Krakowa, Poznania, Tarnowa lub Kielc, to inny chłop jak z pod Samary czy z pod Saratowa. Jednak w miarę upływu czasu, w miarę trwania służby wśród zawieruchy wojennej, wspólnych trudów, wysiłków i niebezpieczeństw oraz dodatniego wpływu reszty oficerstwa, ludzie ci zmieniali się gruntownie na lepsze, zaczynali rozumieć duszę

żołnierza, którym dowodzili, czuli i myśleli naprawdę po polsku. Były i wyjątki, ale było ich tak mało, iż piętna na obliczu dywizji wycisnąć oni nie mogli.

Wytykano oficerom dywizji pijaństwo, zbytnią słabość na gładkie lica nadobnych rosjanek i t. d. Wszyscy ci moraliści niechcą pamiętać o jednem, że oficerowie innych wojsk koalicyjnych pili stokroć gorzej i sztukę uwodzenia niewiast, uprawiali tak niemiłosiernie, a czasami nawet tak po chamsku, że grzechy naszych oficerów, w tem morzu ogólnego zepsucia i demoralizacji powszechnej ginęły tak, jak ginie kropla w morzu. Tak oficer jak i żołnierz pragnął i łaknął wiadomości z Polski od swoich najbliższych, od swoich Władz Narodowych, te jednak nie nadchodziły. Otrzymywali pocztę czechosłowacy, rumuni, serbowie, amerykanie, francuzi i anglicy — otrzymać jej nie mogli tylko polacy. Do innych narodowości przyjeżdżały z ich krajów delegacje, przywoziły mnóstwa nowin, listów, gazet, zachęcały do wytrwania, podnosiły ducha, uodporniały go na wszelkie postronne wpływy.

W polskiej dywizji ta ciężka i trudna robota, spadła wyłącznie na barki oficera, którego żarła tęsknota w ten sam sposób jak i żołnierza. Nie było nikogo ktoby go wspomógł i podtrzymał, sam musiał własnym rozsądkiem stłumić w sobie tęsknotę i niewiarę i znaleść wiele słów podniety, zachęty i wiele wiary, by tchnąć to wszystko w żołnierza.

I trzeba przyznać ogółowi oficerstwa, iż na tyle hartu ducha, na tyle wiary zawsze miało w sobie by podtrzymać wątpiące żołnierskie dusze. Nie było to łatwe zadanie. Obce, mocno zdemoralizowane środowisko, wyrafinowana, krecia agitacja bolszewicka, kłótnie wylewające się w prasie pomiędzy Polskim Komitetem Wojennym a Polskim Komitetem Narodowym w Charbinie, pracy nie sprzyjały ani nie ułatwiały jej. Oficer syberyjskiej dywizji i ten tak upośledzony przed wojną nauczyciel ludowy z Galicji, podali sobie dłoń i jak mogli, jak umieli, tak tłumili wszelki defetyzm, niewiarę i zwątpienie. Dowództwo ze swej strony robiło wszystko, by pracę tę ułatwić przez odpowiednią organizację i zarządzenia. Kiedy kłócące się między sobą o wpływy i znaczenie Komitety przebrały miarę, na widownię wystąpiło dowództwo. I oto wydział mobilizacyjny, który dotąd interesował się tylko sprawami uzupełnień, rozpoczął akcję organizowania Polonji w Syberji. Akcja ta rozpoczęta w bardzo trudnych warunkach, dała jednak duże wyniki, a w sumie Polonji syberyjskiej w znacznym stopniu ułatwiła życie i likwidację interesów na terenie zagrożonym przez bolszewików. Z powodu katastrofy dywizji wyniki tej pracy nie były tak duże, jak tego oczekiwano.

W okresie tej zapamiętałej pracy twórczej, zaistniał jeden incydent, który na dywizję rzucił cień i uprzytomnił wszystkim tak oficerom jak żołnierzom iż żyją na wulkanie. Był to „bunt" 4 pułku strzelców. Zasadniczo gros dywizji stanowili ochotnicy. 4-ty pułk strzelców powstał w drodze mobilizacji. W zimie z 1918 na 1919 rok, znajdowało się w obozach jeńców wojennych z wielkiej wojny tak w Nowo Mikołajewsku jak po najbliższych okolicznych miastach i siołach około 2000 tysiące jeńców narodowości polskiej. Zima była nadzwyczaj mroźna i ciężka. Ludzie ci byli ciężarem dla nowopowstałego rządu Kołczaka, który utrzymywać ich niechiał, a przytem obawiał się z ich strony nie rozważnych i nieprzemyślanych poczynań. Wewnątrz Syberji wrzało, jeńcy na wieść o skończonej wojnie masowo przedzierali się na zachód, nie zważając zupełnie na sytuację wojenną i polityczną. C. d. n.

Zjazd Legjonistów w Radomiu

Doroczny Zjazd Legjonistów, dziewiąty z rzędu — odbył się dnia 10 sierpnia b. r. w Radomiu. Zjazd zaszczycił **Komendant Józef Piłsudski**. Komendant nie przemawiał. Licznie przybyli Legjoniści i Peowiacy z wszystkich części kraju naszego a nawet i z zagranicy; pozatem przybyło wielu wyższych wojskowych, wyższych urzędników, polityków i wielu Strzelców. Rząd reprezentował premier W. Sławek z ministrami.

Delegacje składały wieńce na płycie Nieznanego Żołnierza poczem na rynku przy polowym ołtarzu, okolonym sztandarami odprawił mszę św. **ks. biskup Bandurski** w otoczeniu kapłanów wojskowych. Po mszy św. ks. Biskup Bandurski wygłosił natchnione kazanie i dokonał poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów okręgu radomskiego. Rodzicami chrzestnymi byli premjer płk. Sławek i pani Zofja Moraczewska.

Potem miało nastąpić odsłonięcie pomnika „Czynu Legjonowego" — gdy jednak zaczął przemawiać prezes komitetu, na balkonie gmachu Dyrekcji kolei mieszczącym się naprzeciwko pomnika ukazał się Marszałek Piłsudski. Zgromadzeni na placu przerwali kordon i tłumnie ruszyli przed gmach Dyrekcji wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć Wodza. Owacja trwała kilkanaście minut. Marszałek dokonał na balkonie aktu wbijania gwoździ do poświęconych przez ks. Biskupa Bandurskiego sztandarów.

W południe Marszałek Piłsudski przyjął na

rynku defiladę, w której wzięły udział oddziały Związku Legjonistów, sześć bataljonów Strzelców, Przysposobienia wojskowego i inne organizacje. Defilada trwała około godziny. Maszerowało w defiladzie 15 orkiestr i 58 sztandarów. Dwie grupy podhalańskie i grupa huculów Legjonistów w swych ludowych strojach wyróżniały się szczególnie. Po defiladzie, przyjął Marszałek delegację Zw. Leg. Katowickiego okręgu, która wręczyła biust z węgla kamiennego wysokości 60 ctm. wykonany przez górnika Książczyka. W godzinach popołudniowych wyjechał Komendant z powrotem do Warszawy.

W koszarach 72 pp. urządzono wspólny obiad dla uczestników zjazdu.

O godz. 16 na wielkim placu obok budynku Sejmiku odbyła się w obecności tysięcznych rzesz akademja, w której wziął udział ks. Biskup Bandurski, powitany gorącemi owacjami. Akademję zagaił prezes związku legjonistów w Radomiu rotmistrz rez. Osiński, pozdrawiając w serdecznych słowach uczestników zjazdu wśród nich **delegacje związku Legjonistów Francji, Rumunji i Węgier.**

Następnie zabrał głos prezes Rady Ministrów Walery Sławek, który wygłosił przemówienie.

Po premierze Sławku przemówił generał Rydz-Śmigły. Przemówienie to przerywane było częstymi okrzykami i oklaskami.

Przemawiał również gen. Górecki. Wieczorem odbyła się wieczornica i następnie raut.

WŁADYSŁAW MATKOWSKI.

NA POLACH MOŁOTKOWA

Od 14 stycznia 1915 zaczyna się jakiś ruch wśród wojska w Nadwórnie. Przechodzą większe patrole w stronę Sołotwiny, prawie codziennie przechodzą sotnie kozaków, a równocześnie zaczynają krążyć wieści, że wojska nasze pokazały się koło Peczyniżyna i że Rumunów widziano w Zaleszczykach. Faktem jest, że 20 bm. wszystko w Nadwórnie było spakowane, uwijają się ciągle automobile a moskale opowiadają, że wycofują się pozornie, by Austrjaków wywabić z gór. Przez trzy dni słyszeć się dały strzały armatnie z Huty, odległej o 7 klm. od Porohów a 15 klm. od Zielonej. Nasi strzelcy trzymają się dzielnie i oni ten odcinek trzymają. W nocy z 23 na 24 stycznia była bitwa w Zielonej. Nasze konie, które pojechały do Nadwórny zabrano do wożenia rannych, taksamo zarekwirowano i konie z Nadwórny, Nazawizowa i Pniowa a ponadto i z innych miejscowości. Zabrano okoł 40 furmanek, które jednak okazały się niepotrzebne, bo kiedy przybyły na pobojowisko, ranni byli już zabrani na stronę austrjacką, sprawność bowiem sanitarna austrjacka stała nieporównanie wyżej od rosyjskiej. Po bitwie u nas zbierali moskale rannych przez przeszło 48 godzin. Zdaje się, że zanosi sę na coś poważniepszego, lecz niepodobna nic pewnego uchwycić.

30 stycznia. Otrzymałem Dziennik Polski i gazety rosyjskie. Komunikacja telegraficzna Austrji z Rumunją przerwana. Wojska rumuńskie mają wkroczyć do Siedmiogrodu — na razie pod pretekstem obrony tamtejszych rumunów — ma to nastąpić w pierwszych dniach lutego. A „Rjecz" tak pisze: Zadaniem naszej dyplomacji będzie, zmienić wystąpienie Rumunji z półczynnego na czynne i przyjacielskie, oraz nie dopuścić, by ona ograniczyła się do powtórzenia w Siedmiogrodzie tej samej roli, którą odegrała w zeszłym roku w Bułgarji.... Horoskopy tedy niewesołe na przyszłość. W stronę Porohów czy Jabłonki ciągną ciągle wozy trenu i jaszczyki, a stamtąd wożą rannych ku Nadwórnie. Naokoło słychać strzały armatnie, a nawet dochodzą odgłosy ognia karabinowego jakby z Pasiecznej. Walki ożywione trwają do 2 lutego dzień i noc. Codziennie moskale wiozą rannych i czasem prowadzą po dwóch do pięciu Austrjaków, wziętych do niewoli gdzieś w okolicy Porohów.

3 *lutego*. Nasi opanowali Zieloną i posuwają się naprzód ku Pasiecznej. Kozacy narzekają na strzelców naszych. Jestto jedyne — opowiadają — wojsko austrjackie, które im dzień i noc dokucza. Ot dziś przybyła sotnia konnicy kaukazkiej, która właśnie przybyła pociągiem, odeszła do Pasiecznej, a wrócić miało tylko dwóch! Do tej pory o działaniach na innych frontach nic zgoła nie wiemy. Kanonada i strzelanina wokół naszego odcinka wzmaga się i odnoszę wrażenie, że wojska nasze napierają z wszystkich stron. Strzały armatnie rozlegają się gdzieś w pobliżu nas bez przerwy i przycichły nieco 10 lutego, by 11 rozpocząć granie ze wzmożoną siłą. Wczoraj prowadzili kozacy 20 austrjaków, wziętych do niewoli w stronie Porohów. Nabieramy otuchy i z dnia na dzień spodziewamy się wkroczenia naszych wojsk. Komunikacja ze Stanisławowem i Kołomyją zupełnie ustała, to też ceny artykułów spożywczych z miejsca podskoczyły. Dnia 11 i 12 kanonada wzmagała się na froncie od

Łojowej po Bitków i nieraz godzinami nie milkła nawet na minutę przy akompanjamencie ognia karabinowego i maszynowego. Strzały wydawały się nie dalsze jak z odległości dwóch do czterech klm. Moskale widocznie obsadzili wzgórza w Bitkowie. W nocy 13 lutego słychać było turkot armat i wozów amunicyjnych, zjeżdżających z pozycji. Piechota rosyjska kopie szańce na Hygach, a na polach pod Hygą leżą oddziały piesze, zapewne w rezerwie. Kozacy uwijają się za furami do wożenia rannych. Cisza wokoło i tylko od czasu do czasu pada strzał armatni jakby z Nadwórny, w stronie Porohów wre zażarta kanonada.

14 lutego. Furmanka nasza, którą wczoraj zarekwirowali kozacy, wróciła dziś, bo tren rosyjski cofnął się do Tarnowicy leśnej. Coraz więcej kozaków i piechoty skrywa się pomiędzy chatami, musi to być osłona dla armat. Od północno-zachodniej strony wsi stoją kozackie pikiety i wypatrują, tak samo od strony zachodniej naszej wsi. W południe przesunęły się placówki ku Bzowaczowi i do Hwozda. Strzelanina ożywiona w stronie Maniawy. Wygląda, jakby moskale byli otoczeni, ale to mistrze w wymykaniu się, bo kozackie patrole zwijają się co parę minut. Grzechot karabinów maszynowych w Maniawie trwa od 4-ej aż do ciemności. Kozacy człapali jeszcze o 7 wieczorem niedaleko domu, poczem zapanowała cisza. O 10 w nocy wkroczyły wojska austrj. do wsi, a do nas weszli adjutant austr. brygady Zwierzyna i legjonowy Krzaczyński, znajomy już z października zeszłego roku. Przyjęliśmy ich serdecznie jako zwiastunów lepszej doli, a przynajmniej pewności pozbycia się najazdu moskiewskiego.

Tu kończy się pamiętnik, resztę więc, dotyczącą powrotu drugiej brygady i jej pobytu w naszych stronach, opowiem na podstawie kartkowych zapisków, notatek okolicznościowych itp.

Otóż 15 lutego 1915 roku zjechał do nas pułk. Haller i zamieszkał w tym samym pokoju, co przed bitwą; inne pokoje zajęły sztaby austrjackie. Zaraz na wstępie zrobił płk. Haller porządek z Opieńskim, który przebrał się w swój mundur i zgłosił się służbowo u pułkownika. Rozkazał Op. bezzwłocznie wyjechać do Dombo na Węgrzech i zgłosić się u audytora. Tymczasem ściągały się oddziały II bryg. i rozmieszczały po wsi, bo był wyznaczony odpoczynek. Wkrótce też witaliśmy już jako starych znajomych mjr. Roję, ks. Panasia, Dr. Lotha, Szula, Udałowskiego, Wimmera i innych. Panien urodziwych było kilka, oficerowie więc młodzi zaczęli asystować panienkom, które z podziwem witały już bohaterską aureolą otoczonych żołnierzy. To też fotografowaniu nie było końca, czego bardzo sprawnie dokonywał sekc. Mucha.

Popołudniu zwolnił pułkownik furmanki, które wyjechały w dniu 28 października z 3 pułkiem i zostały przez blisko trzy miesiące przy legjonach, a pochodziły z naszej wsi. Wówczas jeden z furmanów, Stefan Werstiuk, zgłosił się, że chce nadal pełnić swe obowiązki, co uwieczniliśmy na fotografji, którą kazał sporządzić pułkownik na cześć nowego ochotnika z Mołotkowa. Działo się to 16 lutego 1915. Na drugi dzień zjechał do nas „Sanitätsanstalt" 6-ej dyw., bo drugi pułk z Roją poszedł wczesnym rankiem ku Sołotwinie, którą w szybkiem tempie zajęto dnia 17 lutego, za co otrzymał od dywizjonera mjr. Roja pochwałę, bo zajęcie to obliczano na trzy dni. Przemaszerował 13 korpus, a do nas wprosili się — gdyż rezerwowałem kwatery dla reszty II brygady, która z Rafajłowej stanowiła okrycie dla olbrzymich trenów austrj. — oberlejtn. Maurer i Dr. Manowarda z Wiednia, który mówił nieco po polsku. W nocy przywieziono ciężko rannego Krzaczyńskiego i Tęczę. Pierwszy był przestrzelony poniżej bioder przez obie nogi, drugiego złożono na łóżku i gdy mu podałem wina, wnet usnął i nie budziliśmy go, na zarządzenie lekarza, a całą opiekę skierował Dr. Manowarda na por. Krzaczyńskiego, który cierpiał okropnie, po raz też pierwszy pełniłem funkcje sanitarjusza. Dr. Manowarda wymył rany i prowizorycznie je opatrzył, bo była tu konieczna operacja. Rano 18-go lutego zajechały ambulanse Czerwonego Krzyża i wywiozły obu na Węgry. Tak to na wojence bywa.. Dnia poprzedniego bawił się Krzaczyński wesoło z panienkami, a w 24 godzin później był kaleką! Przed południem nadszedł bataljon kapitana Zająca, który wraz z oficerami odwiedził i nas. Byli wówczas prócz Józefa Zająca, Karol Udałowski, komend. 21 komp., Bruno Olbrycht, kom. 12 komp. Bolesław Miś, kom. 10 komp., dalej: Ignacy Zorner, Władysław Hommé, Toppercer Edwin, Bolesław Zając, Aleksander Gazda, inż. Stanisław Majewski, adj. baonu, Jan Rusin, podchorąży, Mika Ganszer i Aleksander Nowosad. Zrobiło się znowu rojno, gwarno i wesoło we dworze, tembardziej, że zapowiedziano II bryg., że idzie na odpoczynek do Kołomyji, a w miarę jak front oddalał się od nas — zaczynamy nabierać otuchy i marzyć o końcu wojny. Nad wieczorem przyszła wiadomość, że Roja zajął Bohorodczany. W dniach 19 i 20 zajęły wojska austrj. Stanisławów i bitwa skoncentrowała się na linji Perehińsko - Roźniatów. Przez cały czas pobytu 3 pp. i części 2 pp. beztroska młodzież uprawiała tany i śpiewy, a kpt. Zając zachwycał wszystkich grą na fortepianie. Uciesze nie dziwiliśmy się, bo legjoniści po trzech miesiącach ciągłych walk w Rafajłowej dawali wyraz tęsknocie do odpoczynku i otrząśnięcia się z wojennego żywego inwentarza, którym i mnie obdarzyli, gdyż rano — po noclegu w mym pokoju — złapałem na szyji dwie, olbrzymie obozowe... wszy.

C. d. n.

Bitwa pod Dytjatynem

Urywek z dziennika bojowego śp. kpt. Seweryna Elterleina, dowódcy III/32 pp.

...Baon ruszył więc na Boków drogą prowadzącą przez cotę 385, który osiągnął około godz. 9-ej rano. Z chwilą mijania cota 385, straż boczna lewego skrzydła, doniosła o nadchodzącej kolumnie nieprzyjacielskiej, składającej się ze wszystkich rodzajów broni w odległości około 3 klm. a posuwającej się drogą Szumlany na Byblo. Do skonstatowania, że jest to kolumna nieprzyjacielska, baon obsadził pozycję na tryg. 385 oraz na północ od Bokowa, ubezpieczając się na prawo i lewo. Wysłany patrol skonstatował przeciwnika w sile jednej brygady jazdy, jednej brygady piechoty oraz cztery baterje. Na mój rozkaz baterja górska oraz pluton 7/8 pap. zajął pozycję na stokach tryg. 385 od strony wschodniej i rozpoczął bardzo skuteczny ogień na maszerujące kolumny, które się rozsypały natychmiast. Część skierowała się na Byblo, reszta na Szumlany, gdzie jednak po raz wtóry kolumna ta ciągnąca drogą na Swiśtelniki-Szumlany, została skutecznym ogniem artylerji rozpruszona. Nieprzyjaciel wydostawszy się z ognia artylerji ruszył z rejonu Byblo i Szumlany do ataku na tryg. 385 i Boków.

Kpt. Domański, dca dywizjonu po porozumieniu się ze mną wydał rozkaz zmiany pozycji artylerji. Rozkaz ten przesłany baterjom przez adjutanta kapitana nie został wykonany z niewiadomych mi przyczyn, działa tylko cofnięto o kilkanaście metrów do tyłu.

Około godz 10.20 rozpoczął przeciwnik ogień huraganowy z 4-ch baterji na Dytjatyn, tryg. 385 i Boków i pod osłoną ognia artylerji posuwał się tyraljerami piechoty i jazdy pod nasze linje.

Nieprzyjciel atakował z niesłychanym uporem. Pięć ataków zostało odpartych. Nieprzyjaciel poniósł znaczne straty, własne straty wynosiły około 30 rannych i zabitych, (w tem około 15 z obsługi artylerji) i kilka k. m. zdemolowanych.

Około godziny 12-ej sytuacja się pogorszyła, ponieważ nieprzyjaciel prowadzący walkę także w rejonie Byblo, widocznie uwolnionymi siłami flankował nas od Chochoniowa.

Również udało się nieprzyjacielowi osiągnąć tryg. 416, skąd jednak został kontratakiem półtora plutonu 11 komp. zrzucony z powrotem do Szumlan.

Kompanja techniczna zabezpieczająca lewe skrzydło baonu w rejonie Dytjatyna i na wzgórzu na północ od Dytjatyna odrzuciła również kontratakiem przeciwinka, który wtargnął na wzgórze w kierunku na Chochoniów.

Zewsząd odparty nieprzyjaciel wznowił do największego napięcia ogień artylerji około godziny 15-ej i ostrzeliwał nieustannie pozycje nasze.

Artylerja, która otrzymała rozkaz zmiany pozycji i odpowiadania intensywnym ogniem przeciwnikowi, rozkazu tego wypełnić nie mogła, uprawiedliwiając się tem, że wskutek ognia nieprzyjacielskiego tak zmiana pozycji jak i odstrzeliwanie się jest niemożliwe.

Około godz. 14-ej wtargnęła silna watacha jazdy nieprzyjacielskiej do wsi Bokowa, została jednak kotratakiem jednego plutonu 11 komp. odparta.

D-ca pułku kpt. S. G. Gabryś, który w największym ogniu artylerji, piechoty i k. m. osobiście wszystkie zarządzenia i rozkazy wydawał, dał mi ustny rozkaz trzymania wzgórza 385 do ostatniego człowieka.

Zrozumiawszy sytuację, że w razie gdybym przedwcześnie opuścił wzgórze 385 nieprzyjaciel ruszy na Zawałów t. j. na lewe skrzydło 16 brygady oraz ciągnące drogą Halicz—Zawałów—Podhajce kolumny taborowe 8 D. P. (była to bowiem główna linja marszu ofenzywy dywizji) i z tego powodu mogą nastąpić nieobliczalne straty postanowiłem bronić się do ostatka.

Do godz. 16-ej straty baonu były bardzo znaczne. Nadmienić muszę z uznaniem to, że pomimo iż żołnierz składał się przeważnie z ochotnika i rekruta, jednak trzymał się z uporem i brawurowo odpierał ataki nieprzyjacielskie".

MAJ A.

Z Drugą Brygadą

Przyłączył się do nas jeszcze jeden legjonista. Było nas więc pięciu. Trzech z karabinami.

Próbowaliśmy wyjść z lasu, ale natrafiliśmy na leżącą tyraljerę rosyjską. Na szczęście niespostrzegli nas.

Postanowiliśmy na brzegu lasu przeczekać do wieczora, a potem przejść wśród chałup. Stron tych nikt z nas nie znał. Jeden tylko rodem z Kałusza brata miał poborcę w Sołotwinie, więc trochę orjentował się.

Pod wieczór mgła zaczęła opadać, skorzystaliśmy z tego i wyruszyli ze swego legowiska.

Wyminąwszy chałupy przemknęliśmy w poprzek drogi po pod brzozowy zagajnik zdaje się w stronę Hwozdu. Były tam okopy niewielkie rosyjskie, z poprzednich bitew.

Chcieliśmy zasięgnąć języka. Nadarzył się chłop wiozący furę szuwaru. Zdziwił się zobaczywszy nas. Niechętnie odpowiadał dokąd jedzie. Miejscowość jakoś dziwnie nazwał. Potem mówił, że pójdzie przodem, a gdyby coć było, to rąbaniem nas ostrzeże. Wyprzedził nas, a po pewnej chwili zaczął ciupać po drzewie, kaszląc przytem. Przyczailiśmy się pod groblą. A gdy wyjrzeliśmy z chłopa nie było już śladu.

Skręciliśmy w bok, na wschód. Przeszliśmy w bród rzekę. Szliśmy na przełaj oglądając się. Dojrzeliśmy dwóch kozaków na koniach, na drodze, wiodącej ku miastu, którego domy tonęły w mroku. Spostrzegli nas również. Jeden z nich zawrócił i pogalopował, drugi obserwował dokąd pójdziemy. Niezatrzymywaliśmy się. Drogą bliżej nas szła jakaś kobiecina. Ręką dawała jakieś znaki. Kobieta niosła w koszyku gruszki, poraczyła niemi legjonistę, przytem opowiadała, że to miasto Sołotwina. W mieście są moskale. Kobieta odeszła. My zaś skierowaliśmy się do chałup wiejskich przed miastem i zniknęliśmy z ócz kozakowi.

Tu napotkaliśmy parobczaka dwudziestoletniego. Pytamy się go, gdzieby tu można przenocować, ale w takim miejscu gdzie moskale nie zachodzą. Chłopak dosyć rozgarniony, był już w „Saksach" na robotach. Radził nam udać się pod las do pustej chałupy, lecz przedtem wziął nas do swej ciotki, w pobliskiej chałupie. Tam uraczono nas mlekiem i mamałygą.

Gospodarz tej chaty miał synów na wojnie. W domu była tylko córka i żona. Dziewczyna mogła liczyć szesnaście lat. Ta przyglądając się nam ze współczuciem mówi: Wasylu! ażeby ty cywilny mundur przyniósł dla nich...

— Nu, ta jak, na pięciu luda, tak zaraz?...

Pobiegł gdzieś i niezadługo ubrania przyniósł. Zatkaliśmy szczelnie okna, gosposia zapaliła światło, przebraliśmy się szybko. Wojskowe rzeczy zakopaliśmy w sianie. Uradziliśmy, że w nocy rozejdziemy się. Tymczasem udaliśmy się spać do stodoły. We dwóch zakopaliśmy się do siana i tak twardo zasnęli że, gdy zbudziłem się mogła być godzina ósma rano.

Dowiedziałem się, że tamci dawno już poszli. Dwóch wyszło ze siekierą, a trzeci poszedł do miasta odszukać brata.

Chcieliśmy natychmiast iść. Lecz musieliśmy pójść na śniadanie, w czasie którego oznajmił nam ów kawaler, że mamy najpierw iść do pewnej pani w mieście.

Po śniadaniu poszliśmy za naszym przewodnikiem.

Na pierwszej ulicy, w obszernym budynku w oknie stała jakaś pani. Spostzegłszy nas pobiegła do drzwi wchodowych.

— Bójcie się Boga, jak wy wyglądacie?!... przecież was tak każdy pozna. — Wita nas ta pani.

Weszliśmy.

Była to szkoła, zamieniona teraz na szpital.

Pani kierowniczka, — gdyż była to ona — uzupełnia nasze ubranie, częstuje kawą i opowiada. W mieście są moskale, w Nadwórnej już od przedwczoraj. Kolejką do Porochów jeżdżą moskale. W Zielonej niewiadomo kto jest, prawdopodobnie moskale.

Potem przeszliśmy do rannych, którzy leżeli na łóżkach w dwóch salach. Było tam kilku legjonistów, rannych w bitwie pod Babczą i dwóch moskali. Rozmawialiśmy. W innej izbie leżał na stole martwy chorąży komp. dziewiątej drugiego pułku. Głowę miał rozciętą od szabli.

Powróciliśmy do kuchni, był tam już pan kierownik. Obmyślaliśmy, którędy przedostać się do Zielonej, względnie na Węgry. Pan kierownik radził nam jechać kolejką do Porochów.

Było to zbyt wielkie ryzyko. Po rusku mówić żaden z nas nie umiał. W razie poznania nas przez moskali, dostalibyśmy się na gałąź, jako szpiedzy. Wybraliśmy się na Perechińsko, gdyż nam tam wskazano następną przełęcz do Węgier.

Pan kierownik wyprowadził nas poza miasto, ostrzegał byśmy się o drogę chłopów nie wypytywali. podał nam adres do nauczycieli polaków w innych wioskach. Na odchodnem dowiedzieliśmy się, że jeden ciężko ranny legjonista już zmarł.

Pożegnawszy się szliśmy drogą. Placówkę kozacką przy moście wyminęliśmy, przechodząc Bystrzycę Sołotwiską w bród.

Po południu wstąpiliśmy do szkoły w pewnej wsi. Był tam nauczyciel Polak Solecki. Oglądaliśmy mapy, poprosiliśmy o podarowanie małej mapki, Galicji. Pani Solecka dała nam posiłek. Potem udaliśmy się do wsi Bogryłki. Nocowaliśmy w szkole u pań Lewickich. Stąd następnego dnia udaliśmy się do Śliwek. Śnieg sypał cały dzień, przymarzał do drzew.

Zbliżywszy się do wsi, spotykaliśmy kobiety idące do cerkwi. Chwaliły Pana Boga. Niektóre zapytywały skąd idziemy i co tam „czuty"?

Podawaliśmy zawsze nazwę ostatniej wsi, i zapytywali o nazwę tej co przed nami. W Śliwkach przed pewnym domem, obok którego mieliśmy iść, chodziło kilka koni luzem. Zdawało się

nam to podejrzanem. Dlatego wstąpiliśmy do karczmy żydowskiej.

W karczmie było kilku chłopów, którzy nam się ciekawie przyglądali. Wypytywali się też skąd idziemy. Zmyśliliśmy bajkę, że wracamy z podwodów, bo konie nam ubili.

Dochodząc do Perechińska znów wstąpiliśmy do karczmy. Znajdujący się tam chłop, zabrał nas do siebie. Uraczył obiadem, potem odprowadził nas kawałek poza miasto. Wymijaliśmy cmentarz, na którym jakaś pani świecami przybierała grób. Przypomniało nam to, że dziś jest Wszystkich Świętych. Pani owa przyglądając się nam, odpowiedziała na wyrzeczone pozdrowienie i zapytała: „Dlaczegoż to panowie, przechodząc koło naszego domu nie wstąpiliście?

— Przechodziliście tam koło apteki. Ale teraz to jest już daleko, a wam się napewno śpieszy, więc nie będziecie chcieli zawracać?!

Dręczyło nas to, że zawsze nas rozpoznawano. Zaczęliśmy powątpiewać w dobre zakończenie naszej podróży.

Omijaliśmy teraz główne drogi a szliśmy polnemi u podnóża gór. Przeszliśmy wieś Luty. Przy wymijaniu spalonej rafinerji nafty zeszliśmy się z chłopem, który mówił po polsku i opowiadał o zbytkach moskali i o potyczce legjonistów ze sotnią kozaków. Padło przytem pięciu legjonistów. Pokazywał nam miejsca, gdzie leżeli. Opowiadał dalej, że pewnego dnia patrol legjonistów zastrzelił wyższego oficera rosyjskiego, który siedział w powozie. Moskale podejrzewali o ten zamach ludność cywilną. Spędzili tedy mieszkańców tej wioski do wójta, tam kazali im na klęczkach przysięgać, że więcej się to nie powtórzy.

Szliśmy prędko. Dzień popołudniu był słoneczny. Wieczorem znów wstąpiliśmy do pewnej karczmy. Żyd darł sobie brodę, przeklinając kozaków, którzy przed chwilą go obrabowali. Było tam także parę chłopów. Jeden z nich zabrał nas do siebie. Ułożył nas na „pościeli", sam położył się pod oknem, na ławie, mówiąc „Gość w dom, Bóg w dom".

„A wy strudzeni, to wam należno..."

Wychodząc z Perechińska, dowiedzieliśmy się, że do Węgier nieda się tędy przejść. W okolicy Doliny miał być front austrjacki, postanowiliśmy tam się udać i w czasie ruchomej walki przedostać się na drugą stronę. Następnego dnia idąc, nadsłuchiwaliśmy odgłosu bitwy. Około południa usłyszeliśmy strzały armatnie.

Dochodziliśmy do Strutyna niżnego, na drodze wprost ku nam dojrzeliśmy galopujących czterech kozaków. Ukryliśmy się przed nimi. W kretowinę zakopaliśmy mapę, bo na wypadek rewizji, mogliby znaleźć ją przy nas. Ale nic, patrol pojechał dalej, my zaś poszliśmy do żyda. Tam dowiedzieliśmy się, że w mieście Dolinie są moskale, na rogatkach mają warty, które nikogo nie przepuszczają.

Udaliśmy się do Strutyna wyżnego. Od jednej z kobiet dowiedzieliśmy się, że we wsi mieszka jeden polak. Poszliśmy do niego.

Na obszernej polanie, położonej na dosyć wysokiej górze, stała chatka.

Wchód do niej z jednej tylko strony — dzielił chałupę na dwie połowy. W jednej połowie stały konie i krowy. W drugiej izba mieszkalna rodziny gospodarza Krupińskiego.

Krupiński, lat około sześćdziesięciu pochodził z Bocheńskiego, czy też Krakowskiego powiatu. Na zakupionej parceli lasu, dwadzieścia pięć mórg, cztery już wykarczował, osiedlił się od lat kilku i dorabiał się chleba ciężko, swemi suchemi od pracy palcami. Pomagała mu w tem żona oraz syn najstarszy, ośmnastoletni Władzio.

Ojciec Krupiński powrócił przed paru dniami z podwody, czyli jak nazywano z „forszpanów". A był — jak sam opowiadał — trzy razy w ogniu. Spodziewał się za to nawet odznaczenia. Do domu dostał się w ten sposób, że skorzystał z zamieszania w czasie odwrotu i zwiał z końmi. Teraz obawiał się, że moskale zabiorą mu konie.

Do miasta — mówił — kacapy was nie wpuszczą. Może uda wam się przeczekać, bo wczoraj była tu bitwa. Dzisiaj ucichło, może ta mgła przeszkodziła.

Czekaliśmy. Następnego dnia, nietylko że austrjacy nie zbliżyli się, ale odgłos armat oddalił się. Tak było do soboty. Wyczekiwania spełzły na niczem. Trapiło nas to bardzo. W niedzielę wybraliśmy się do Rożniatowa — za poradą Krupińskiego — na probostwo do polskiego księdza. Dzień był pogodny. Ludzie spieszyli do cerkwi i do kościoła.

W mieście spacerowali moskale. Kościół był wypełniony. Ksiądz kończył kazanie, poczem odmawiał modlitwy za braci naszych i za poległych.

Po nabożeństwie udaliśmy się na plebanję. Na wstępie pochwaliwszy Pana Boga, przedstawiliśmy się kim jesteśmy.

Ksiądz Ksawery Malinowski przyjął nas życzliwie, obdarzył obiadem, opowiadając przytem o wieściach z frontu.

— Tu naprzeciwko cerkwi u popa na probostwie, kwateruje sztab rosyjski. Od popa więc wiem — bo żyjemy w zgodzie — że austrjacy zdobyli już Stryj; ale po wejściu do miasta sprawiono im owacje i przyjęcia, które przeciągały się w noc, przy muzykach wojskowych.

Moskale tymczasem otrzymali posiłki ze Lwowa i nad ranem niespodziewanie uderzyli, zabrali miasto z powrotem a w niem i austrjaków.

Wskutek tego front odchylił się na zachód.

Dla was najlepiej byłoby udać się do Perechińska, a tam do pana leśniczego, który da wam przewodnika, a ten was przez góry przeprowadzi do Węgier.

Dziękując, obdarowani kilku koronami, pożegnaliśmy się z proboszczem i wyszliśmy.

W pobliskim sklepie towarzysz mój kupił sobie czapkę. Obok w tym samym sklepie dwaj moskale targowali się o skórę na podeszwy. Wracając rozważaliśmy podane wskazówki. Ponieważ do Perechińska, względnie do leśniczówki, mogło być około dwanaście mil, przeto wracać nam się nie chciało.

Wstąpiliśmy napowrót do Krupińskiego. Wypytaliśmy jeszcze raz o najbliższą okolicę a dowiedziawszy się, że z Weldzirza prowadzi droga do Węgier, postanowiliśmy tą drogą udać się. W Weldzirzu miały stać wojska rosyjskie w szyku bojowym. Postanowiliśmy iść okrężnie. Wczesnym rankiem, odprowadzeni przez Władzia, szliśmy przez Podtuty do Suchodołów. Patrol kozacki przyglądał nam się, gdy schodziliśmy z góry. Szliśmy śmiało prosto do nich, widząc to kozacy, odjechali w kierunku Weldzirza, Władysław zawrócił, my zaś w południe dotarliśmy do końca wsi Suchodołów. Tam wstąpiliśmy do sklepu. Zażądałem rozmowy na osobności. Wypytywałem się o przewodnika. Żyd przyobiecał go nam dostarczyć.

W pół godziny potem byliśmy już w drodze w towarzystwie dwóch parobczaków.

Byli to przemytnicy, którym również należało wyminąć żandarmów i wojskowych. Przechodziliśmy las, w którym może nigdy siekiera nie była. Drzewa ogromnej grubości stały, gniły i powalały się, a nich inne wyrastały. Drogi żadnej tu nie było. Szliśmy ścieżkami wydeptanemi przez zwierzynę.

Pod wieczór wyszliśmy z lasu i ku memu rozczarowaniu daleko jeszcze od granicy Węgier, chociaż przechodziliśmy przez góry. Natrafiliśmy na chłopa rąbiącego drzewo. Przewodnicy nasi zaklęli przez zęby, chcieli go szybko wyminąć. Chłop stał się natrętnym i wdał się w rozmowę. Wypytywał o nowiny, wreszcie zapytał czyśmy słyszeli strzały, gdyż teraz przed chwilą bitwa tu była.

Przemytnicy pozostali w tej miejscowości. — skręcili do pobliskich chałup. Daliśmy im dwie korony. Udaliśmy się przez Zakła do Ludwikówki.

Spotkany chłopczyk mówił, że we wsi jest wojsko.

Spodziewaliśmy się austrjaków. moskale według naszej rachuby mieli być już poza nami.

Całkiem niespodzianie natknęliśmy się na placówkę austrjacką.

Był to landszturm. Dowódca placówki wypytywał nas skąd idziemy i co nam kozacy mówili. Potem „gefrajter" odprowadził nas do stanowiska kompanji i zameldował, że przyprowadził „szpionów", którzy z kozakami rozmawiali przy stogu siana. Najpierw przyjmował raport kadet, później dowódca kompanji. Zrewidowano nas. Dowódca komp. mówił do nas po niemiecku. Po wysłuchaniu naszych odpowiedzi, oznajmił, że wysyła nas do Ludwikówki — mamy chwilę zaczekać, bo wyśle tam meldunki przez żołnierza, to pójdziemy z nim.

Chorąży, polak, słysząc nasze odpowiedzi — z ciekawością zaczął się wypytywać o Legjony, o nasze uzbrojenie, o wynik bitwy pod Mołotkowem. Usłyszawszy odpowiedź, że maszynek u nas niema a armat tylko jedna baterja, mówił: Tak was puścili na taką siłę?! A wiecie z jaką siłą mieliście do czynienia w dniu tym? Według naszych wiadomości... Tu podał cyfry, o których wspomniałem powyżej.

Do Ludwikówki patrol, a raczej łącznik składał się z czterech żołnierzy. Prowadził ten sam „gefreiter" — szliśmy z nimi. Zrobiliśmy już może pół godziny marszu, gdy pan gefreiter rozkazał nałożyć bagnety i prowadził nas dalej jako jeńców.

W Ludwikówce było kilka komp. wojska i wozy taborów. Konie sprzągnięte do wozów.

W budynku szkolnym była stacja opatrunkowa, jakaś kuchnia, w jednej sali pełno marudów. Oficer, który odebrał meldunki zwolnił nas, mimo, że „gefreiter" znów podawał nas za szpiegów. Również później sam dowódca grupy major Linde (dziś generał dyw. W. P.) obdarował nas chlebem i sardynkami i pozostawił wolnymi. Przytem wskazał nam na Huszt, jako miejsce prawdopodobnej koncentracji legjonistów.

Noc przepędziliśmy w szopie. O świcie udaliśmy się do Wyszkowa, ostatniej wioski na granicy po stronie Galicji.

Wzdłuż drogi stały wozy taborowe. Żołnierze gotowali kawę w kociołkach na ogniskach. Przystąpiliśmy w pewnem miejscu do ognia. Jeden z podoficerów wdał się w rozmowę z nami, a nawet poczęstował nas kawą i papierosem.

Na granicy przydrożny kamień wskazywał 86 km. drogi. Domyślaliśmy się, że napewno tyle jest do Husztu. Pierwsze spotkanie po tej stronie mieliśmy z żandarmem węgierskim.

Oglądnął naszą przepustkę, wystawioną przez dowódcę grupy — poczem zasalutował uroczyście i coś przepowiedział po madziarsku.

Porucznik I Bdy Włodzimierz Konieczny.

Kończymy opis życiorysu por. W. Koniecznego i podajemy jeszcze jeden jego przepiękny mało znany wiersz p. t. „Nike Samotracka" drukowany w r. 1910, w którym — jak już pisaliśmy — ujął on całe swe życie.

NIKE SAMOTRACKA.

Fragment z dramatu.

I rzekła mi jasna Pani:
„Jestem Samotracka Pani,
Twa siostra, i tobie w dani
Serdeczny gniew niosę,
Serce i śpiew i zew i wojnę.

Rzuciłam zagony spokojne,
Ranną z traw wypiłam rosę,
Skąpałam się w blasku słońca
I słońcu radośnie śmiejąca
Zerwany wiatr wmaiłam wwłosy,
Żagle, porwałam i stąpiłam w wichry:
Idę!
Zbudziłam odmęty fal
Niech burza łódź kołysze!
Zburzyłam niebios strop i dal,
Niech ogniem ból zadysze!
Sięgłam w głąb i wzwyż — i wszerz,
Niech lśni i błyska świat,
Niech drwi i szczęka, rży i lęka
I z trwóg ze śmiechem parska świat!

Gdy w jasnym szale przeminę turnie
I minę grody i przeminę lasy
I nieba i chmury i góry,
O, jakiż Bóg zaśmieje się do mnie?
O, jakiż Pan nie krzyknie ku mnie?
Hah — hah!
Śmieję się z trwóg,
Serdecznych trwóg,
Niebiosy w uśmiechy rozpylę,
Niech krzyknie z radości Bóg.
Co na turniach pasie motyle!

O, stój! bo jestem tysiąc dzid!
O, leć! bo orły przegonię!
Czuj! bom zmierzch i świt!
Świeć! bom w żywie jest i w zgonie!
A znasz ty pieśń wielką niespodzianą?
Zakrzyknę ci ją w noc nieznaną.
A znasz ty utkwione w piersi groty?
Pierś ci przeszyje miecz jasny i złoty.
A spadłże na cię gniew wielki, gniew święty?
Wraz cię porzucą pod kopyt tententy!
Pędź!
Gnaj!
Przez pola, przez głusze!
W tęczowej zawierusze
Wzleć i błyśnij i zjaśnij;
Powstań, spójrz i zgaśnij.
W popiołach iskry zbudź i zwaśnij,
Aż ogni kwiat wytryśnie zgłąb,
Sięgnie w błękit
I błękit spopieli!

Radośni anieli nad czołem
U skrzydeł stoją pieśni wichrów:
Grom!
Wichrami grom!
Łam się męko! łam!
Trwogo, łam!
Rozsieją w pola podarte pancerze,
W serdeczność męki nastąpię i zdepcę,
Zaprzysiężone roztargam przymierze,
Śmiechem odpowiem trumnie i kolebie.
Co nie łamiesz — łam się!

Idź!
Idź zemstą,
lecz idź grzbietem turni!
Idź gniewem,
lecz wichry spłomieniaj!
Idź bojem
w boje sny przemieniaj!
Snami nie zbywaj mocarzy,
Bo naślę na cię chorągwie karsarzy,
Bo stąpię na pierś i łodzią cię przejdę,
Lub przejdziesz wichry, lub wichry cię przejdą!
Lub zmierzchniesz świtem,
Albo błyśniesz nocy,
Albo chorągwią rozwitą będziesz,
Lub będziesz pyłem zbłąkanym z północy.
Jaśni prorocy twojej zguby strzegą,
Lancami w twarz godzą;
Niech w bojach silni się rodzą!
Niech w bojach pieśni się rodzą!
Stniej! Na silne rwiej się męże!
Niechaj oręże padają,
Nech łamią się męże i lance i groty!
Piej!
A pieśń twa —
tysiąc dzid na piersi.
Pieśń twa —
szału krzyk w północy.
Pieśń twa —
radość słoneczna się złoci.
Śmiej się, śmiej!
Łam!
Lub złam się!

To mi rzekła Samotracka Pani,
Schyliła się i bratu w dani
Na ustach usta złożyła,
Rzuciła skrzydła w pierś
I poszła z wichrem.

Paryż—Louvre 1909.
(„Krytyka“ listopad 1910, zesz. XI. str. 225—227).

* * *

Niemasz piękniejszego życia i chwalebniejszego zgonu dla artysty i żołnierza; nie potrzeba stroić w piękne słowa — opisu tego życia; piękno duszy, polotu charakteru, czynu i ofiary samo przez się stawia Włodzimierza Koniecznego, por. I. Brygady w szeregach najlepszych synów Polski.

Cześć Mu!

Powstanie i działalność Ligi Kobiet na Śląsku Cieszyńskim.

Kobiety Polki, które od chwili, gdy tylko idea orężnego protestu ze strony Polski zaczęła przybierać cielesne kształty, stanęły czynnie i ofiarnie po stronie patrjotycznych dążności, a pracę swą skierowały ku niesieniu pomocy tworzącym się szeregom walczących o wolność rodaków. Początkowo jednak ich działalność nie była ujętą w jednolitą całość organizacyjną. Aby stworzyć instytucje niejako prawne, występujące na zewnątrz, powołał je do tej roli Nacz. Kom. Nar., zawiązując przez swój Departament organizacyjny *Ligi Kobiet*. Pierwsza powstała Liga Kobiet w Krakowie w końcu maja 1915 roku i okazała największą żywotność, obejmując szerokie sfery inteligencji bez różnicy przekonań politycznych. Szybko rozwinęła się akcja zakładania Kół Ligi Kobiet w całej ówczesnej Galicji i Śląsku Cieszyńskim. Pierwsze walne zgromadzenie reprezentantek tej działalności odbyło się dnia 29-go czerwca 1915 r. przy bardzo licznym udziale.

W szczególnie trudnych warunkach pracy znalazła się Liga Kobiet na Śląsku Cieszyńskim. Należało zdobywać teren pracy ogromnemi wysiłkami. Nie dlatego, aby dla humanitarnej pracy Ligi na Śląsku nie było pola — owszem. Śląsk, który wysłał około 1000 ochotników do Legjonów, przedstawiał pod tym względem warunki bardzo dobre. A jednak z chwilą, kiedy Ligi Kobiet stanęły do pracy pod hasłami legjonowemi, natrafiły na opór inteligencji, należącej do obozu narodowo - demokratycznego, z inicjatywy którego rozwiązana została pierwsza śląska sekcja N. K. N. Należało więc zgrupować nieliczne jednostki wśród inteligencji postępowej, oraz pobudzić do współpracy kobiety z ludu. Pierwsze koło Ligi Kobiet na Śląsku założono w Boguminie, jako w siedzibę Sekcji Śl. N. K. N., pod przewodnictwem niezmiernie czynnej p. Dory Kłuszyńskiej, później senatorki w Warszawie. Następnie rozpoczęły się starania o założenie Ligi w Cieszynie. Stronnictwa kobiet z obozu klerykalnego i Nar. Demokracji oświadczyły naszym delegatkom swoją gotowość niesienia wszelkiej pomocy Legjonistom, nie zgodziły się jednak na współpracę pod hasłami N K. N. Mimo tych trudności udało się w Cieszynie założyć koło, którego żywot był jednak krótkotrwały. Należały do niego przeważnie uchodźczynie z Galicji, które po ustąpieniu wojsk rosyjskich wybierały się tam z powrotem. W Cieszynie więc ustanowiono tylko delegatkę, która z ramienia Ligi odwiedzała bardzo licznie przebywających w szpitalach cieszyńskich Legjonistów, zajmowała się kolportowaniem wydawnictw na cele legjonowe, oraz pod firmą „Samarytanina“ urządziła „Gwiazdkę“.

Równocześnie z Cieszynem zorganizowano Koło Ligi w Morawskiej Ostrawie. Po silnem tarciu również z Nar. Demokr., koło to rozwinęło bardzo ożywioną działalność pod kierownictwem nauczycielek polskich pp. Wojtasiewiczówny, Mossoczówny, Basolówny i innych. Działalność tego koła obejmuje całe Zagłębie węglowe ostrawskie.

Ze wszystkich okolicznych miejscowości zasiadają w niem przedstawicielki, pośród których widzi się liczny zastęp żon górników i rozmaitego rodzaju robotnic. Utworzono rozmaite sekcje. W pierwszym jednak rzędzie rozciągnięto opiekę nad legjonistami, których setki przechodziły przez ostrawskie szpitale. Jeżeli działalność Lig wszędzie była błogosławiona, to na kresach znaczenie ich wzrasta do większych rozmiarów. Polski legjonista czuł się tu często w środowisku obcem. Liga była niejako tą busolą, która nie pozwalała wpadać w zwątpienie i nadszarpane ciężkiemi przejściami nerwy doprowadzała do równowagi, dodając wiary, że miłość i szacunek otaczają wszędzie naszych bohaterów, z których krwi ofiarnie przelanej rodzi się przyszłość Narodu polskiego.

Liga zagłębia ostrawskiego zajmowała się również losem tych Legjonistów, którzy przechodzili przez dom transportowy najpierw w polskiej Ostrawie, później w Przywozie, obdarzając wychodzących w pole bielizną, książkami, papierosami i t. p. drobnemi darami. Urządzano podwieczorki, przyjęcia, jak w Orłowej, M. Ostrawie, widowiska dla Legjonistów, zbierano na fundusz im. J. Piłsudskiego, obchody rocznic historycznych, Gwiazdkę,

kolportowano wśród ludności robotniczej wydawnictwa legjonowe, szerząc tą drogą na placówce najbardziej na zachód wysuniętej, myśl niepodległościową.

Tak powstały Koła w Witkowicach, Łazach, Dąbrowej, Rychwałdzie i Karwinie.

W styczniu 1916 roku założono Koło Ligi w Dziedzicach pod przewodnictwem pp. Cyankiewiczowej i Tołoczkównej. Koło to, pierwsze w powiecie bielskim, znalazło szerokie pole do pracy z powodu powstania tam domu transportowego Leg. Pol. Założono herbaciarnię, gdzie wydawano dziennie ponad 100 porcji. Nastrój w herbaciarni panował bardzo serdeczny, swojski; pracowały tam wszystkie członkinie na zmianę. Oprócz tego wypełniano w Dziedzicach z wielkim zapałem inne punkta programu Ligi, z zapałem nie mniejszym jak w roku 1914, w czasie organizowania ochotniczego oddziału do Legjonów. W niezatartej pamięci pozostanie u wszystkich Legjonistów praca tych dzielnych kobiet prawdziwie polskich, które swą energiczną i pilną pracą bardzo przyczyniły się do zorganizowania oddziału. Tym wszystkim paniom, Marji i Emilji Stryczkównom, Anieli Machalicównej, Marji Kasprzykównej, Sedlaczkównej, Orłowskiej, Rózi Schmidównej i wielu innym, które z poświęceniem oddały się pracy tej, należy się wielkie uznanie, jak również wszystkim tym, o których tutaj wspomniano, — lecz niestety dziś poszły w zapomnienie i nie mogą się poszczycić żadnemi odznaczeniami, jak n. p. wiele innych, których Polonja Ziemi Ciesz. nie znała wówczas, kiedy zmagano się z wrogami zaborczemi. To też tem przykrzej o tych rzeczach wspominać, wszak wiemy wszyscy, że nie dlatego praca Wasza była kontynuowana, my Legjoniści i Wy zacne nam współpracownice nic za to nie żądamy, gdyż uznaniem naszem to Odrodzenie drogiej nam Ojczyzny, dla której poświęciliśmy wszystko to, co poświęcić mogliśmy.

W tymże powiecie powstało następnie Koło w Bystrej pod kierownictwem pani Drowej Seidlowej. Po przeciwnej stronie granicy Śląska Cieszyńskiego w Jabłonkowie nauczycielka pani Malinowska dzielnie kierowała pracą tamtejszego Koła, gdzie tradycje legjonowe były już wśród Jabłonkowian w serdecznej pamięci z listopada 1914 r., kiedy to po odwrocie z pod Kielc liczne zastępy legjonowe znalazły tam umieszczenie i wypoczynek.

Specjalnie trzeba się zatrzymać nad działalnością Koła Ligi w Bogumińie. Koło to, obok pracy lokalnej, nawiązało również kontakt z legjonistami, pozostającymi w szpitalach na Śląsku Opawskim i na Morawach, utrzymując z nimi żywą korespondencję, wysyłając gazety i drobne dary. Również legjoniści ze szpitali węgierskich otaczani byli podobną opieką. Kontakt ten był niezmiernie ważny, gdyż pozwalał utrzymywać ewidencję rozprószonych legjonistów, podtrzymywać ich duchowo i nie dopuszczać do wcielenia do formacji obcych po wyjściu ze szpitala.

W historji legjonowej dość ważną rolę odegrała zniemczona mieścina Śląska — Frysztat, gdzie delegatka Ligi Kobiet pani Jadwiga Kunicka, żona znanego powszechnie w Legjonach Dra Kunickiego z 1 p. art. pol., wraz z p. Janiną Dobrowolską prowadziła wytężoną pracę. Już w listopadzie roku 1914 po odwrocie z pod Kielc napłynął tu liczny zastęp uchodźczyń z pracy legjonowej, z których stworzono bądź komuny, jak np. w Domu Robotniczym w Stonawie i Suchej, bądź porozmieszczano prywatnie. W tymże czasie P. O. N. oraz wydawnictwo perjodyczne dla żołnierzy naszych „Legjonista" znalazły tutaj oparcie i serdeczne przyjęcie. Na cele ściśle związane z walką o niepodległość Ojczyzny ludność miejscowa, przeważnie z pośród klasy robotników i rolników drobnych, nie szczędziła ofiar i darów pieniężnych.

Zapał, z jakim spotkały się na Śląsku pracownice Kół Ligi wśród ludu roboczego, był dowodem, że praca oświatowa i polityczna, włożona w Śląski lud, wydała piękne owoce.

A. Janik.

RAFAŁ HIRSCH
weteran 1863 r.

Wspomnienia z 1863 r.

Zirytowany nieprzychylnem przyjęciem, porwałem za moją czapeczkę i opuściłem ten dom. Wskoczyłem na wózek, którym przyjechałem, chwyciłem w moje ręce lejce i bat, — chłopak mój wybiegł ze stajni, krzyknąłem: siadaj na wózek, trzasnąłem konie po grzbiecie i ze dworu ulicą wysadzoną drzewami, zaostrzonem kłusem koni wprost ruszyłem ku zabudowaniom karczmy.

„Szyldwach" austrjacki stał przy karczmie z naflancowanym bagnetem. — widzi rozhukane konie z wózkiem, zabiega mi drogę z krzykiem: „halt!"

Ja konie batem i wyprzedziłem go, skręciłem końmi w lewo od karczmy na gościniec. Słyszę zamną strzał jeden, a po chwili strzał drugi, ba — strzał trzeci, świstu kul nie słyszałem. Tymczasem koniki dziarskie uniosły nas już z kilometr drogi.

Furmanek mój wysunął się ukryty z pod kozła

wózka i mówi do mnie: „niech pan skieruje końmi do lasu, bo lejtnant gotów skoczyć do dworu, osiodła konia stajennego i pewnie będzie za nami gonił".

Skierowałem na pierwszą drożynę leśną, a gdy już odjechaliśmy z pięć kilometrów drogi, zaczęliśmy się naradzać.

— A gdzież pan chce jechać? — pyta mię.

— W kierunku Złoczowa — mówię mu.

— A może zawrócimy do Poddubiec, tam dzisiaj miała przyjechać hrabina, a że to p. hrabina należy do dworu cesarskiego, to już tam wojska nie zastaniemy.

— Nie! — mówię mu, — zajedziemy do najbliższego dworu jakich państwa tobie znanych i żebym się zbliżył do okolic Złoczowa.

Pomiarkował furmanek i powiada mi:

— Pojedziemy do Pietrycz, do Wielmożnej p. Wojnowej, dobra i bogata właścicielka dóbr, przyjeżdża czasem do Poddubiec; tam pana przyjmą — powiada — a konie będą mogły wypocząć, bo się zlatały, a na noc krętemi drożynami wrócę do domu.

— No! więc pięknie — powiadam — jedźmy do Pietrycz do pani Wojnowej.

Popołudniu około trzeciej godziny zajechaliśmy przed ganek dworu w Pietryczach.

Zlazłem z wózka i służący, ubrany w liberję, wprowadził mię do dworu.

Po piętnastu minutach mojego czekania, weszła pani Wojnowa, a powitawszy mię, zapytuje skąd przybywam.

Jej powaga i miłe spojrzenie ośmieliły mię. Opowiedziałem w krótkości dość przykre dla mnie przebycie podróży mojej z Poddubiec, nim się dostałem tu. Nie mogłem jej nazwać ani dworu, ani nazwę szlachcica tej wioski.

Imci pani Wojnowa przyjęła i ugościła mię z godnością matrony strzechy polskiej, jak niemniej dostałem od tej szlachetnej pani świeżą bieliznę, kazała zaopiekować się moim ekwipażem i zuchem furmanem z Poddubiec.

Na pysznem łóżku i wonnej pościeli przespałem się słodko, a po śniadaniu około godziny dziesiątej p. Wojnowa zapytała mię, kiedy bym sobie życzył w dalszą moją drogę wyruszyć.

Ucałowałem godną rękę pani i mówię: choć mi tu tak jest dobrze, ale już stęskniony jestem do domu rodziców, a rodzice moi mieszkają za Ponikwą wielką w Pereliskach na niewielkiem własnem gospodarstwie rolnem.

Zatem, powiada p. Wojnowa, pojedzie pan, na miasteczko Białykamień z tamtąd do miasteczka Sasów, — przez Podhorce, Jasionów, do dworu Ponikwa Wielka, przez sioło Wołochy no i rodzinny domek rodziców pana, — znam bardzo dobrze te okolice, jeździłam temi drogami do Pieniak do hrabstwa Dzieduszyckich.

Podjechały sanie zaprzężone parą koni maści dobranej; ze czcią przynależną i szacunkiem, ucałowałem zacnej obywatelki rękę, dziękując za gościnność i szczere przyjęcie, jakiego w domu jej doznałem — wpakowałem się na sanie.

Dzwoneczki u koni zabrzęczały i z temperamentem ruszyłem z podwórza w moją dalszą drogę.

Dzionek był nadzwyczaj piękny, — zbliżałem się w kraj okolic mi nie obcych — już tuj, tuj, Białykamień, gdzie ukochana siostra, szwagier, — przypomina mi się i tłoczy myśl i dumka zachwytu mojego, kiedym to swobodny bez trosk jak jeleń młody, gościł u siostry, i marzył w parku dworu Białokamienia.

Wreszcie zajechałem do wrót i podwórza domu szwagra mojego.

Wyskoczyłem z wiązów sanek, i znanym mi już wchodem otwieram drzwi jedne po drugim, lecz nie zastaję nikogo.

W tem otwierają się drzwi pokoju i siostra moja Filipa staje we drzwiach i w milczeniu, patrzymy na siebie. — Siostra spostrzegłszy obcego przed lustrem pokoju swojego, robi szybki zwrot i zamyka drzwi za sobą.

Ja ochłonąwszy — wołam za nią Filipciu! Filipa! to, ja jestem, Rafał, brat twój! nie uciekaj odemnie.

Po głosie moim, zdaje się poznała brata — z rezerwą weszła, do mnie, a gdym rozwarł ramiona objęła mnie kurczowo za moją szyję — o Boże! rozpłakaliśmy się cisnąć się ku sobie cichem łkaniem.

Dnia następnego, odjechał konno od szwagra mojego posłaniec z listem, do Perelisek z zawiadomieniem do domu rodziców moich — pięć mil drogi.

List do dnia wysłano. — Wieczorem dnia tego samego — zadzwoniły dzwonki i na podwórze domu naszego zajechało z wesołem parskaniem koników, dwoje sanek.

Na pierwszych sankach siedzieli — ojciec mój, braciszek mój starszy i drugi mój szwagier, mąż mojej młodszej siostry.

Na sankach drugich, matuś moja i dwie siostry moje młodsze.

Przywitanie ze sanek...

Ojciec mój zdawał się nie patrzyć w stronę moją, wszyscy już podążyli do wnętrza domu — a ja — ja — jak żołnierz, stałem na baczność, kierując twarz moją w stronę ojca mojego.

Ojciec mój zwyczajem swoim i sprężystością swoją, zajął się poleceniem furmanom jak mają oporać końmi, następnie zwrócił się do mnie stojącego w miejscu i zbliżył się do mnie z zapytaniem.

No i całyś Rafałku? — podniósł jedną moją rękę w górę, następnie drugą — podał mi rękę swoją, którą ze czcią ucałowałem. — Objął mnie, ucałował i zawołał, no chodź mówi do mnie, — będziesz nam opowiadał, jak biliście się z Moskalami.

Zamykam na temat ten opowiadanie moje — bowiem pióro moje jest niezdolnem opisać wrażeń — z jakiem pochłanialiśmy się wzajemnie.

Trzy razy ranny w boju przeważnie na białą broń. Nie odczuwałem tego w ruchu, w zajęciu myślami i świeżem na rumaku powietrzu — lecz po ciepłych kąpielach niepotrzebnie aplikowanych — odnowiła mi się ranka kozacką piką w lewy kłąb, a którą to ranę w obozie goiłem napychając niemiłosiernie świeżym serem, co mocną ulgę mi czyniło.

Drugie uderzenie w lewą szczękę szablą albo inną bronią, które to uderzenie oparło się na grubej mojej bojowej czapce na głowie. Było to przykre, bo połamało cztery zęby, które mi nasz felczer obozowy zoperował. Po ciepłych kąpielach w domu rodziców moich zamknęła mi się szczęka, tak iż ją roztworzyć niepodobnem było. To skurczenie szczęki trwało przez 21 dni.

Trzecie to jak wlokłem się u strzemienia lewego za moim koniem, uderzenie kopytem w żebra najmniej mi dolegało, lekkie kłucie odczuwałem pod siniem od dołu drugiego żebra. Okowitą z konnemi kłakami przykładałem, nato pancerz z wyproszonej tektury, pas i o ile wiem dobrze było. Dziś, kiedy wiekiem pozbyłem się mięśni i muskułów, jest widoczny znak djagnozy lekarskiej. Dwa żebra były zagięte.

Po powrocie moim z powstania, a było to w pierwszej połowie miesiąca marca 1864 r. pomimo wytężonych zabiegów ojca mojego, by mnie uwolnić od zaasenterowania do wojska austrjackiego, ojcu mojemu się nie udało, — byłem zanotowany u starosty Biniaszewskiego, natenczas starosty pow. Brodzkiego jako „politischverdächtig" i zostałem tam zaasenterowanym do 13 p. „Trainulanen".

Koniec.

Notatki.

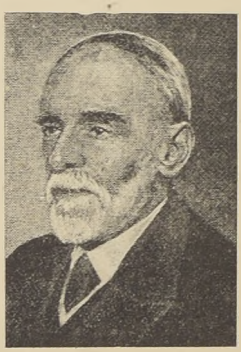

Śp. dr. Kazimierz Dłuski. W dniu 6 września zmarł w Otwocku w 75 r. życia **dr. Kazimierz Dłuski,** jeden z najzasłużeńszych działaczów. Urodził się na Podolu rosyj. z 1855 jako syn zamożnych obywateli kresowych; matka była czynnie związana z powstaniem 1863 r.

Wcześnie rozpoczął walkę z caratem. Dwukrotnie był wydalany z gimnazjum: VII i VIII klasy — za kółka patrjotyczne. Uzyskawszy wreszcie maturę, wstąpił na wydział prawny w Odesie.

Dłuski został socjalistą i wierność ideałom wyzwolenia klasy robotniczej zachował na całe życie.

Gorące przywiązanie do kraju skłoniło go, do przeniesienia się do Warszawy.

Był to okres płomiennej agitacji Ludwika Waryńskiego, z którym śp. Dłuski współpracował, a po rozbiciu „Proletarjatu" dostał się zagranicą, gdzie żywiołowo oddał się pracy politycznej wśród polskiej emigracji socjalistycznej.

W Paryżu kończy Szkołę nauk politycznych z zamiarem poświęcenia się dyplomacji, wskutek fatalnych referencji rządu rosyjskiego rozbija się jego plan.

Dłuski szuka innego pola pracy. Pomimo swoich lat 30 wstępuje na medycynę. Po 5 latach zostaje lekarzem i osiedla się w Paryżu. Wkrótce zdobywa rozległą praktykę i powszechne uznanie. Po 7-letniej praktyce lekarskiej w Paryżu, gnany tęsknotą do kraju i pociągiem do pracy społecznej, rzucił zdobyte już dobre stanowisko i przeniósł się najpierw do Krakowa, potem do Zakopanego, gdzie przy pomocy I. Paderewskiego, H. Sienkiewicza, hr. K. Potockiego, Br. Abakanowicza, dra J. Skłodowskiego etc., etc. stworzył pierwsze wielkie polskie Sanatorjum dla piersiowo chorych i prowadził jej przez lat 16. Przedmiotem stałej jego troski było leczenie ubogiej młodzieży akademickiej.

Skromne w swoich początkach sanatorjum Bratniej Pomocy korzystało stale z jego opieki i poparcia. Wiernym jego pomocnikiem była małżonka dr. med. Bronisława ze Skłodowskich.

Podczas wojny opiekował się troskliwie Legjonami i walczył z prześladującemi je władzami austrjackiemi.

W r. 1918-ym opuścił Zakopane na zawsze, gdyż został wysłany przez Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego do Paryża na czele Jego misji politycznej. Po powrocie osiadł na stałe w Warszawie, zajmując się mniej praktyką lekarską niż sprawami społecznemi.

Przez szereg lat był prezesem „Związku Strzeleckiego", „Konfederacji pracowników umysłowych", „Tow. Medycyny społecznej", „Warsz. Tow. Przeciwgruźliczego" i t. d.

Dr. K. Dłuski był przez całe życie uosobieniem prawości, energji, zapału do pracy i optymizmu. Cenne te zalety wnosił do Towarzystw, któremi kierował, wierzył w postęp — nigdy nie poddawał się zwątpieniu.

Zwłoki śp. dr. Dłuskiego odprowadzone na dworzec warszawski przewiezione zostały do Zakopanego, gdzie spoczęły snem wiecznym.

Śp. K. Dłuski był prenumeratorem „Panteonu Polskiego" od powstania pisma.

Cecylja Gumplowiczowa, żona prof. Wyż. Wszechnicy Polskiej rozstała się ze światem dnia 5 sierpnia.

Pochodziła z Płocka. Przebywając w Warszawie w pierwszych latach działalności P. P. S. związała się całem swem życiem z Partją, brała najczynniejszy udział w technice partyjnej, która w owych czasach ściślej konspiracji tak ważną odgrywała rolę. Kolportowała wydawnictwa partyjne, organizowała składy bibuły, zajazdy dla nielegalnych działaczy, biura partyjne, imprezy dochodowe wszelkiego rodzaju — jednem słowem wszystko, bez czego w owych czasach nie można było myśleć o rozwoju pracy partyjnej — było dziedziną działalności śp. Gumplowiczowej.

Zmuszona do emigracji mieszkała w Paryżu, w Galicji, wszędzie kochana była za swoją dobroć, ofiarność i współczucie dla nędzy ludzkiej.

W Legjonach pracowała śp. Gumplowiczowa od jesieni 1914 r. w oddziałach pomocniczych i w Lidze Kobiet.

Cześć jej pamięci.

Książki i sprawozdania.

Niedawno opuściła prasę nowa książka p. t. **„Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i Wpomnienia"**, pod redakcją gen. Juljana Stachiewicza i maj. Wacława Lipińskiego.

Redaktorzy powyższej publikacji zgromadzili w tomie tym około trzydzieści szkiców i wspomnień peowiackich, drukowanych przeważnie w różnych książkach i pismach, które znakomicie ilustrują ciężką i niezwykle odpowiedzialną pracę Polskiej Organizacji Wojskowej w dziele budowania niepodległości Ojczyzny. Piękne świadectwo tej pracy dają zamieszczone w książce artykuły pióra — Marszałka Piłsudskiego, gen. Rydza-Śmigłego, oraz płk. Koca, a cały szereg szkiców i wspomnień jak — Wacława Sieroszewskiego, Ignacego Boernera, Michała Sokolnickiego, Downarowicza, Kościałkowskiego, Lipińskiego, Różyckiego, Rudnickiego i t. d, — daje pełny, niezwykle interesujący i żywy obraz najważniejszych momentów P. O. W.

Cena egzemplarza 5 zł. Skład główny w księgarni F. Hoesicka.

Wojna Polska 1919—1921, A. Przybylski kpt. dypl. — Cena 5 zł.

Książka **kpt. dypl. A. Przybylskiego** długoletniego pracownika Wojsk. Biura Hist. p. t. **„Wojna polska 1918—1921"** ukazała się niedawno na półkach księgarskich i ujmuje całokształt walk naszych w latach 1918—1921.

Po ogólnym wstępie przedstawiającym naszą pracę wojskową i niepodległościową w okresie przed i podczas wielkiej wojny, opisuje ona wypadki wojenne, które rozgrywały się w ciągu omawianych dwóch lat, przedstawiając ich tło polityczne oraz wszelkie zagadnienia z niemi związane. Walki z Ukraińcami, walki o Śląsk Cieszyński, powstanie śląskie oraz cały przebieg kampanji naszej z Sowietami — znalazły tu gruntowne i wyczerpujące oświetlenie.

Praca ta oparta na źródłach znajdujących się w naszem Archiwum Wojskowem opracowana jest syntetycznie, odznacza się przejrzystością i popularnem ujęciem, co sprawia, iż zainteresować się nią powinny szerokie warstwy naszego społeczeństwa.

J. Białynia Chołodecki: Lwów po kongresie wiedeńskim (1815—1823). Lwów, 1930 r. str. 31.

Niewyczerpany kronikarz i pisarz Józef Chołodecki, dobrze znany Czytelnikom „Panteonu Polskiego" opisał ostatnio dzieje Lwowa po kongresie wiedeńskim, naświetlając ówczesne wydarzenia i codzienne prawie wypadki, które obracały się około naszego miasta najbardziej wtedy wolnego i polskiego.

Tą skromną lecz wielce interesującą książeczką powiekszył Szanowny Autor bogate dzieje Lwowa — zawsze wiernego i umiłowanego przez całą Polskę.

Pamiętnik tajnych organizacyj niepodległościowych na terenie b. Galicji w latach 1880—1897 roku. (Zebrał i ułożył Prof. W. Borzemski). Lwów, 1930 r., str. 203.

Młodzież polska w b. Galicji — jeszcze lat 50 temu, zaczęła samorzutnie skupiać się w tajnych związkach, by pracować nad odzyskaniem Ojczyzny.

Pomimo prześladowań ze strony władz austrjackich, procesów politycznych, aresztowań, pozbawiania możności kształcenia się i t. d. młodzież polska — wybitny brała udział w przygotowaniach do budowy przyszłego państwa polskiego, a zwłaszcza w latach 1880—1890 r., kiedy w podziemiach kładła podwaliny pod przyszłe, legalne Związki i organizacje narodowo-niepodległościowe.

Pamiętnik tych tajnych organizacyj, które w b. m. zwołały zebranie we Lwowie — zawiera dużo cennego materjału, a w szczególności dotyczące: dat historycznych tych organizacyj, procesów politycznych, wśród których proces gimnazjalistów tarnopolskich w roku 1895 przybiera znamienne znaczenie, rzucające b. przykre światło na ówczesne czasy i niektórych wychowawców.

Pozatem szereg wspomnień jak dr. Hołobuta, W. Chajesa, Jana Kosika, inż. Jędrzeja Moraczewskiego, Kaspra Wojnara i innych daje nam obraz tych czasów, pracy i rezultatów.

Spis członków żyjących i zmarłych zamyka ten nader interesujący pamiętnik, z czasów niewoli austrjackiej, w latach wielkiej walki o wolność.

OD REDAKCJI.

Z powodu ciężkich warunków materjalnych — nie wyszedł zeszyt 72-gi w wrześniu i dlatego wydajemy Nr. 72—73 za wrzesień i październik w objętości 16 str. Przepraszamy tych naszych Czytelników, którzy znają położenie finansowe „Panteonu Polskiego" i wiedzą, że poza ich pomocą i wkładem wydawcy — pismo nasze niekorzysta z żadnych subsydjów, chociaż „Panteon Polski" — jest jedynem pismem w Polsce, — które 72 zeszyty poświęcił jedynie **historji Legjonów i ich Wodzowi.**

Liczymy więc na garstkę naszych czytelników, którzy regularnie wpłacają przedpłatę i zjednują nam nowych czytelników.

Oto prosimy i apelujemy do Was — Szanowni Czytelnicy.

„Komendant Podziemnej Warszawy". 10 ark. druku, ilustr. wyjdzie w październiku b. r. Bogata treść, liczne ilustracje.

Wokoło życia i czynów śp. por. **Tadeusza — Barskiego-Żulińskiego** (Romana) przewija się historja naszych poczynań od 1863 r. po 1915 r.

Więc rok 1863 i 1864, śmierć bohaterska Romana Żulińskiego na Cytadeli warszawskiej, razem z Trauguttem i trzema innymi, czyny braci jego, młodość Tadeusza, ruch niepodległościowy w latach do 1910 r., Związki Strzeleckie, Józef Piłsudski, wojna 1914 r., Legjony, I. Brygada: Pol. Org. Wojskowa w Warszawie 1914—1915 r., Podziemna praca w zaborze rosyjskim, Strzelcy warszawscy w I Bdzie, Bitwy, śmierć por. T. Żulińskiego — oto w krótkości treść tej ciekawej książki. Cena dla przedpłatników **tylko 4 zł.** — Po wydrukowaniu cena będzie podwyższona. **Zamawiać w administr. „Panteonu Polskiego".**

Na polach Mołotkowa przez Wł. Matkowskiego, ilustr. wyszło już w osobnem wydaniu. Cena 2 zł. 40 gr. z przesyłką.

Niezwykle cenna relacja świadka walk naszych pod Nadwórną, napisana przez znakomitego obserwatora i zasłużonego pracownika na polu niepodległościowem.

Wypadki notowane przez autora w dzień po dniu wśród przemarszu wojsk, walk i potyczek — podane do wiadomości potomnych w sposób jasny i nadzwyczaj ciekawy — są dla historji Legjonów i ówczesnych czasów bezprzecznie źródłem pierwszorzędnem. Czytelnicy nasi znają dokładnie relację p. Matkowskiego z „Panteonu Polskiego", jednak każda bibljoteka, chociażby najmniejsza powinna mieć i osobne wydanie tych wspomnień, by dzieje te można było przeczytać bez trudności przeszukiwania kart „Panteonu". — Dlatego gorąco polecamy tę tak rzadko cenną książkę. — Nabyć można w administracji „Panteonu Polskiego".

* * *

Kto nie uiścił jeszcze przedpłaty za II-gie półrocze — niechaj uczyni to odwrotnie.

Kto jeszcze nie zjednał nowego czytelnika — niechaj uczyni to zaraz. — Komplety z 1930 r. na wyczerpaniu.

REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. ADR. RED. I ADM. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22.90.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF., „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. „SZTUKA", PLAC STRZELECKI 2.